Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 90. Poniedziałek, 19 kwietnia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz [illegible] [illegible] przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Sądy polskie stoją na wysokości zadania!

Jest to jedyna instytucja, ciesząca się niezachwianem zaufaniem ogółu obywateli.

Zamordowanie Lindego jest nietylko bezprawiem, ale atakiem na bezstronność sądownictwa polskiego. --- Zbrodnię potępia całe społeczeństwo.

Sobotnia wiadomość o zamordowaniu podsądnego Lindego wstrząsnęła całem społeczeństwem.

Ponura ta tragedja jest objawem, który musi nasunąć refleksje.

Podstawą państwa jest

sprawiedliwość i praworządność.

Ta sprawiedliwość i praworządność spowodowała, że gdy przeciwko Hubertowi Lindemu podniesiono ciężkie zarzuty —

znalazł się na ławie oskarżonych.

Nie uchroniły go przed tem ani wysokie godności, które sprawował, ani stosunki, które z racji swoich stanowisk we wszystkich sferach posiadał. W obliczu prawa wszyscy są równi.

I oto w przededniu, a właściwie na

kilka godzin przed ogłoszeniem wyroku,

mającego rozstrzygnąć o tem, czy sędziowie Rzeczypospolitej uważają winę Lindego za udowodnioną i jaką ma ponieść karę, — pada na ulicy strzał i kładzie

kres życiu oskarżonego.

Nie ulega wątpliwości, że mamy do czynienia z aktem samosądu. Zabójca uważał, iż ma prawo i kwalifikacje do

sądzenia i wydawania wyroków.

W zaślepieniu swem nie zdawał sobie może nawet sprawy z istotą swego czynu. Nietylko zabił człowieka, ale występując samowolnie „w imię sprawiedliwości i dobra publicznego",

wyrządził ciężką zniewagę sędziom,

w których ręce społeczeństwo oddało osądzenie H. Lindego, podkopał

prawne podstawy państwowe,

które niewątpliwie po swojemu kocha.

Przeżywamy ciężkie chwile. Położenie gospodarcze jest b. poważne, bezrobocie ogarnęło szerokie rzesze, a **żywioły przewrotowe żerują na nędzy mas,** by zatruwszy ich serca, rękoma ich zniszczyć odrodzone państwo polskie.

W takiej sytuacji, gdy najtęższe umysły pracują gorączkowo nad wydobyciem państwa z matni, gdy dla uzdrowienia stosunków pociąga się do odpowiedzialności jednostki, na których ciąży podejrzenie, że **korupcją, lekkomyślnością, lub prywatą przyczyniły się do niszczenia majątku narodowego** — morderstwo tego typu, co dzisiaj jest omawiane, powiększa tylko chaos.

Strzał Ćmielowskiego jest wprawdzie dowodem, że w społeczeństwie panuje ostateczne zdenerwowanie atmosferą nadużyć, które lata całe bezkarnie uchodziły. Gdyby jednak w Polsce na każdym rogu ulicy czekał z rewolwerem

samozwańczy sędzia

— strzały zniszczyłyby wkońcu ideę Polski sprawiedliwej, która wedle słów zabójcy H. Lindego wetknęła mu śmiercionośną broń w rękę.

Zabójca Lindego stanie prawdopodobnie przed sądem zwykłym.

Decyzja ostateczna spoczywa w ręku dowódcy korpusu warszawskiego.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 19. 4. Zabójca Lindego, sierżant Trzmielewski, który w dniu zabójstwa robił wrażenie pewnego siebie, obecnie zdradza objawy depresji. Wczoraj pozwolono mu na krótką rozmowę z żoną wobec świadków. Jak się zdaje Trzmielewski stanie jednak

przed sądem zwykłym.

Decyzja ostateczna co do tego spoczywa w ręku dowódcy korpusu.

Wczoraj wieczorem zwłoki ś. p. Lindego przewieziono z domu do prosektorjum w szpitalu Ujazdowskim, gdzie dzisiaj odbędzie się sekcja, poczem ciało przewiezione będzie do kościoła.

Na życzenie rodziny pogrzeb odbędzie się w Krakowie.

Dalszy ciąg procesu o nadużycia poborowe w Warszawie.

Z Warszawy donoszą:

W dalszym ciągu zeznawał major Kieszkowski, b. szef odziału II sztabu generalnego. W swoim czasie zgłosił się do świadka jeden z wywiadowców, komunikując mu o masowem zwalnianiu poborowych żydów przez stosowanie sztucznych zniekształceń ciała.

Świadek dr. Delecki widywał często Fuchsa u siebie wraz z poborowymi, którym wystawiał świadectwa w przededniu komisji lekarskiej. Za wspomnianych poborowych płacił honorarjum sam Fuchs.

Następnie sąd przesłuchał majora dr. Zielińskiego, który stwierdził, że Fuchs przyznał się do tego, że mówił w policji politycznej o współpracy z pułkownikiem Zapłatyńskim w kierunku zwalniania poborowych żydów od wojska.

W tem miejscu major dr. Zieliński pada na ziemię zemdlony, przyczem przez kilka osób został przeniesiony do gabinetu prokuratora.

Po wznowionem posiedzeniu zeznawał sędzia Jasiński stwierdzając, że Fuchs zrobił na nim wrażenie chorego, jednakże jak się później okazało symulował. Przyznał się świadkowi do tego, że już kilkakrotnie rodzina wyciągała od niego obietnice złożenia przysięgi u rabina w kierunku zaprzestania procederu uwalniania poborowych, on jednakże tego nie uczynił i za każdym razem wędrował do oskarżonego Zapłatyńskiego.

Następnie zeznaje prokurator sądu wojskowego Gaedke, zaznaczając, że sierżant Lisiecki zeznał mu w śledztwie wstępnem, co następuje:

Fuchs zgłosił się do niego w tokarzystwie jakiegoś „kuzyna", dowodząc, że należy do towarzystwa żydowskiego, opiekującego się młodymi ludźmi. Fuchs prosił o skierowanie tych ludzi do VII oddziału szpitala, co też świadek czynił, pobierając za tę przysługę od 30 — 50 złotych od osoby.

Następnie przesłuchano jeszcze dodatkowo majora Zielińskiego, który wrócił do przytomności. Z jego zeznań zasługuje na uwagę ustęp, odnoszący się do oskarżonego Zapłatyńskiego, który według Fuchsa miał otrzymywać banknoty 1000 i 2000-frankowe. W tem miejscu oskarżony Fuchs zapytuje się świadka majora Zielińskiego, czy obiecał mu zwolnienie, o ile Fuchs przyzna się do winy.

Major Zieliński: Wątpię, żeby ktoś mógł obiecywać oskarżonemu za jego przyznanie się do winy uwolnienie. Zresztą Fuchs podlega prokuratorji cywilnej.

Na tem rozprawę odroczono.

Dziś zapadnie wyrok w procesie ś. p. Lindego.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 19. 4. Dziś ogłoszony będzie wyrok w procesie ś. p. Lindego. Wczoraj trybunał w tej sprawie odbył krótką naradę.

Pierwszy wystep kata w Rzeszowie.

Po egzekucji ze sznurem odjechał do Warszawy.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 19. 4. W Rzeszowie stracono przez powieszenie, skazanego przez sąd doraźny na śmierć, mieszkańca m. Sokołowa, Ignacego Stebora za morderstwo rabunkowe. Wyrok wykonał kat Maciejewski przybyły z Warszawy. Do egzekucji ubrany był w żakiet, cylinder, lakierki i białe rękawiczki. Prócz tego na twarzy miał czarną maskę. Po wykonaniu wyroku kat rzuciwszy, średniowiecznym zwyczajem, rękawiczki pod nogi wisielca i zabrawszy z sobą sznur, wyjechał do Warszawy.

Zabójstwo i samobójstwo na tle zazdrości.

Żona przed zabiciem męża, modli się za niego.

(Od własnego korespondenta.)

Warszawa, 19 IV. Pod wpływem zazdrości, w domu przy ul. Łuckiej 15, Anna Mrozowska, lat 29 posługaczka z Banku Polskiego, zastrzeliła wczoraj wczesnym rankiem

swego męża,

posterunkowego policji, Edwarda Mrozowskiego, lat 37, poczem

odebrała sobie życie.

Oboje zmarli w drodze do szpitala. Przed zabójstwem i samobójstwem, Mrozowska ubrana odświętnie z książeczką do nabożeństwa

odmówiła modlitwę

za męża.

Inżynier Skrzywan zaangażował 400 robotników kanalizacyjnych.

Jak się dowiadujemy p. inżynier Skrzywan zaangażował 400 robotników, którzy podczas poprzedniego sezonu **wykazali najlepsze kwalifikacje** w wykonywaniu robót kanalizacyjnych. Wobec tego, że jałowy spór o kompetencję się przeciąga a sezon budowlany upływa bez pożytku, należy ten krok powitać z uznaniem.

Kupony Wielkiej Premji Wiosennej.

można składać do skrzyni, ustaw...onej przy wejściu do redakcji (Zawadzka 1, p...dwórze, oficyna) w dniu dzisiejszym i jutrzejsz...ym od godziny 9 rano do 7 wieczorem. Zwra...camy uwagę Szanownych Czytelników, że ...poszczególne brakujące kupony mogą być zas...tąpione jedynie przez kupony zapasowe, zamies...czane każdej niedzieli w „Kurjerze Łódzkim"; na każdym z kuponów zapasowych podane ...są numery kuponów oryginalnych, które dany ...kupon może zastąpić.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	8,83
Londyn	43,02
Paryż	29,53
Szwajcarja	170,77

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach prywatnych	9,50

Tendencja utrzymana. Akcje słabsze.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	56,—
Złoty	56,—
Dolar	5,19

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 8.83.

Prywatnie dolar w żądaniu	9,60
w płaceniu	9,55

Tendencja utrzymana. Podaż mała.

Choroba, trapiąca 90 proc. ludzi dorosłych.

Ludzie na nią narzekają, lecz jej przeważnie nie leczą.

Gościec stawowy czyli reumatyzm

jest chorobą infekcyjną,

występującą najczęściej w porze deszczowej; zaobserwowano nawet formalne „epidemje" reumatyzmu, pojawiające się jesienią czy na wiosnę.

Faktem jest, że istnieje **jakiś związek pomiędzy pogodą a tą chorobą.** Zrobiono dalej ciekawe spostrzeżenia, że reumatyzm występuje najczęściej u tych ludzi, których zawód zmusza często do

przemoczenia nóg,

czy nawet całego ciała, jak dorożkarzy, praczek i służby, która często myje podłogi.

Podobnie i

wilgotne mieszkania

usposabiają do reumatyzmu. Prawdopodobnie więc różne szkodliwe czynniki, działające na niezahartowany organizm, usposabiają go niejako do przyjęcia infekcji.

Jaką drogą zarazki dostają się do naszego organizmu, tego

dotychczas jeszcze nie stwierdzono.

Jest to tem trudniejsze, że mimo badań w tym kierunku, nie udało się jeszcze wykryć specyficznego

zarazka reumatyzmu.

Inni znów kwestjonują, czy taki specyficzny zarazek wogóle istnieje, uważając reumatyzm za ogólne, niezłośliwe,

zakażenie całego ustroju.

W każdym razie zaobserwowano, że najczęściej przed reumatyzmem występuje

zapalenie gardła:

możliwe więc, że tą drogą dostają się drobnoustroje do organizmu.

Reumatyzm sam nie jest chorobą niebezpieczną, zwłaszcza od czasu, jak zaczęto przeciwko reumatyzmowi stosować

preparaty salicylowe.

Charakterystycznym objawem reumatyzmu jest zapalenie

kilku najczęściej stawów.

Zaatakowane stawy puchną, stają się bolesne i chory nie może wykonywać ruchów ani czynnych, ani biernych w danym stawie.

Często reumatyzm atakuje dziś ten staw, jutro następny, przy równoczesnem gojeniu się poprzednio zaatakowanego; czasem te przerwy są dłuższe niż jeden dzień.

Równocześnie z zajęciem stawu występuje

silna zwykle gorączka.

Często stanem zapalnym objęty zostaje nietylko sam staw ale i ścięgna mięśni, leżące w bezpośredniem sąsiedztwie samego stawu. Najczęściej taki

stan zapalny rychło ustępuje

i proces zapalny przerzuca się na inny staw. Czasem jednak, zwłaszcza w wypadkach nieleczonych, stan zapalny, lokalizuje się w jednym tylko stawie i trwa bardzo długo; leczenie wymaga wówczas dużej cierpliwości tak ze strony pacjenta, jak i lekarza.

ŚRODEK PRZECIW BOLESNEJ DOLEGLIWOŚCI.

Dzisiaj rozporządza medycyna doskonałym środkiem przeciwko reumatyzmowi: jest nim

kwas salicylowy.

Jest to środek tak specyficzny, że nawet na działaniu tego środka, może lekarz w wątpliwych wpadkach

oprzeć swoją diagnozę.

To znaczy, że jeżeli w świeżym wypadku reumatyzmu, mimo podania kwasu salicylowego stan chorego nie poprawi się zupełnie, możemy wówczas z dużem prawdopodobieństwem orzec, że w danym przypadku mieliśmy do czynienia

nie z reumatyzmem.

lecz z jakąś inną chorobą. Kwas salicylowy był już z dawien dawna podawany w przypadkach reumatyzmu; przekonano się jednak, że obok swoich leczniczych właściwości, posiada on

szereg ujemnych cech.

Obecnie posiadamy preparat, który zażyty, przechodzi niezmieniony przez żołądek, nie wywierając nań szkodliwego wpływu, dopiero w jelicie, pod wpływem alkalicznego odczytu soku jelitowego, ulega rozkładowi, wydzielając kwas salicylowy. Preparatem tym jest

aspiryna

(Nencki).

Pozatem stosują z doskonałym również skutkiem

atophan lub piramidon.

W nowszych czasach próbowali stosować surowice antireumatyczne; jak dotąd leczenie surowicą reumatyzmu

nie przyjęło się.

choć do takiego leczenia reumatyzmu bezsprzecznie przyszłość należy.

Reumatyzm

rychło przechodzi,

jeżeli jest zaraz leczony, w cięższych zwłaszcza nieleczonych wypadkach, choroba ta ciągnąć się może bardzo długo. Reumatyzm jest jedną z tych niewielu chorób infekcyjnych, których przebycie

nie uodparnia człowieka przed następnem zakażeniem;

przy reumatyźmie można było raczej zauważyć, że człowiek, który przebył raz reumatyzm,

łatwiej zapadnie później nawet

kilkakrotnie na tę chorobę; przybycie choroby usposabia niejako do powtórnej infekcji.

Dlatego rekonwalenscent po reumatyźmie uważać musi na siebie bardzo, zwłaszcza kilka dni po przebytej chorobie należy

się bardzo szanować,

a przedewszystkiem należy unikać tych czynników szkodliwych, które wpływają na przyjęcie infekcji. Dlatego wskazane są bardzo wszelkie zabiegi, mające na

celu zahartowanie ciała

(zmywanie zimną wodą, gimnastyką na świeżem powietrzu itp.) wówczas bowiem człowiek staje się

mniej wrażliwy na wszelkie

przemoczenia czy oziębienia ciała.

Strzelanina w szczerem polu.

Złoczyńcy natknęli się na czaty policyjne.

Z Lublina donoszą:

Nocną porą do wsi Wysokie gm. Zahajki pow. radzyńskiego zawitali złodzieje, którzy włamali się do chaty Józefa Danielaka.

Zbyt głośne zachowanie się

niepożądanych gości przerwało sen domowników, którzy spłoszywszy włamywaczy puścili się za nimi w pogoń. Jeden z rzezimieszków osłaniał

strzałami z rewolweru

odwrót swych towarzyszy, obiuczonych zrabowanemi łupami w postaci garderoby. Bezbronni domownicy zaniechali pościgu. Zawiadomiona o rabunku policja

wpadła na trop rabusiów.

Za pomocą poufnych wywiadów ustalono, że skradziona garderoba została ukryta w nawozie, na polu, o półtora kilometra od wioski. Wystawione w pobliżu tego miejsca czaty policyjne

zauważyły pewnego dnia trzech nieznanych osobników

szukających w nawozie ukrytych łupów. Policjanci wypadli z ukrycia z okrzykiem „Ręce do góry"! Trzej osobnicy poczęli uciekać co sił w nogach, nie zatrzymując się na wezwania posterunkowych. Wówczas policjanci

użyli broni palnej,

raniąc ciężko jednego ze zbiegów, którym okazał się niejaki Bronisław Celiński, znany złodziej zawodowy z Międzyrzecza. Wspólników schwytanego ptaszka poszukuje nadal policja.



Żona: — Czego szukasz w taki deszcz na mapie?
Mąż: — Szukam drogi do kraju, gdzie pieprz rośnie.



JEAN RICHEPIN.

Dziwny człowiek.

Wydrukowane na wizytówce nazwisko nie wywoływało we mnie żadnych wspomnień. Ale za to kilka wierzy, skreślonych pod tem nazwiskiem, odrazu uczyniły mi nieznajomego gościa sympatycznym.

Wiersze te mianowicie, po grafologicznem zbadaniu ich, odsłaniały wybitną niewątpliwie, lecz zarazem pełną bólu i rozpaczy duszę. — Człowiek, który napisał tych kilka wierszy z pewnością nie kłamał, gdy utrzymywał, że zwraca się do mnie z prośbą o pomoc moralną, od której zależy jego życie.

Więc też przyjąłem go.

Gdy tylko przestąpił próg mego gabinetu, rozpoznałem w nim odrazu ową wybitną, pełną bólu i rozpaczy duszę, którą wyczytałem w jego charakterze pisma. — Spojrzenie jego oczu było jeszcze bardziej wymowne.

— Panie! — rzekł. — Proszę mnie nie uważać za szaleńca. Nie jestem ofiarą jakiejś „idee fixe" lub manji prześladowczej Zanim panu opowiem, czyją jestem ofiarą, będzie pan musiał przyznać, że istotnie jestem prześladowany i mam najokropniejszego wroga, jakiego kiedykolwiek znosił człowiek.

Jego postawa, mężna duma, rozlana na obliczu, jego zdecydowany głos i ruchy, odważny płomień, buchający z głębi jego spojrzenia — wszystko to, mimo pewnego cienia smutku, wskazywało na śmiałą w gruncie naturę, która niezdolna jest znieść jakiejkolwiek obrazy bez pomszczenia jej na miejscu.

— Wróg ten, który mnie pcha do rozpaczy, nie jest wrogiem zmyślonym; jest on człowiekiem, mającym ciało i duszę, tak jak ja, lub pan.

— I cóż on panu właściwie zrobił?

Zgrzytnął zębami i mruknął jakieś gniewne słowo.

— Otóż niech pan słucha: gdy ja naprzykład piszę wiersze, on podkreśla ołówkiem wszystkie błędy i odsyła mi je.

— Ba! — odparłem. — Niema w tem nic szczególnie złego i jeśli pan nie może zarzucić swemu wrogowi nic innego...

— Gdy się zakocham w kobiecie i doznaję wzajemności, on mi ją obrzydza, a mnie poniża w jej oczach.

— W jaki sposób?

— To jest jego tajemnicą.

— A kim on jest?

— Nie wiem o tem nic. Jedyne, co o nim wiem, jest to, że ten kat zawsze postawi na swojem i że za jego sprawą moje najczystsze uniesienia miłosne zawsze kończyły się w plugawem błocie.

Znów go opanowały łkania, lecz potem znowu zgrzytnął zębami.

— Gdybym panu opowiedział wszystko, co on się ośmiela wyprawiać ze mną, nie dałby pan wiary temu. Niech pan sobie wyobrazi — i to panu posłuży za przykład, jak daleko sięga jego wyrafinowane okrucieństwo — otóż niech pan sobie wyobrazi, że nie mogę spożyć ani jednego dania, na które mam apetyt, bez tego, żeby on mi go nie opluwał uprzednio.

Teraz nie ulega już żadnej wątpliwości, że miałem przed sobą obłąkanego. — Zrozumiał, o czem myślałem i rzekł ze smutkiem:

— Widzę, niestety, że pan mnie uważa za obłąkanego. A zatem jest rzeczą nadaremną żądać od pana pomocy moralnej, którą spodziewałem się znaleźć u niego...

Odrzekłem mu z niecierpliwością, której wcale nie starałem się ukryć.

— Mój Boże! Jedno z dwojga: albo z pańską głową coś jest nie w porządku, a w takim razie nic dla pana uczynić nie mogę, gdyż nie jestem psychjatrą — albo też pański umysł jest zdrów, a w takim razie, o ile pański wróg nie jest wytworem czczej wyobraźni, lecz rzeczywiście istnieje, to przypuszczam, że nie należy pan do tych tchórzów, co to znoszą...

Nie dał mi dokończyć zdania. Radosny błysk rozjaśnił jego ponure wejrzenie. Zawołał:

— Nieprawdaż? Tak, ja nie należę do tchórzów! Gdyby pan był na mojem miejscu, broniłby się pan przeciwko temu wrogowi?

— Naturalnie — powiedziałem.

— Lecz jak? — zapytał.

— Jak zwykle. W drodze pojedynku. W drodze sądowej. To już zależy od pańskiego gustu. W najgorszym wypadku byłbym go zabił...

Mój gość zatarł ręce, ścisnął mi dłoń, podziękował, przeszedł się parę razy po pokoju, powtarzając:

— Tak, tak! To jest jedyne rozwiązanie, jedyne wyjście. Ja go zabiję, ja go zabiję...

Poczem zawołał nagle na głos:

— Tak, ja go zabiję!

I wyniósł się jak wicher.

Któżby powiedział, że może w ciągu owej pół godziny zajrzałem właśnie na samo dno mądrości ludzkiej.

I rzeczywiście, tego samego jeszcze wieczoru otrzymałem kartkę, napisaną owym charakterem, zdradzającym wybitną, lecz pełną bólu i rozpaczy duszę.

— Zabiłem mego wroga. Tak, zabiłem wroga. Upraszam pana o przyjrzenie mu się i stwierdzenie jego tożsamości.

Poszedłem, okazało się, że mój nieznajomy popełnił samobójstwo, przestrzeliwszy sobie kulą serce.

Cudowne eksperymenty zakonnika.

Zegarek, który odgrywa rolę różdżki czarodziejskiej.

We Włoszech południowych wielką sensację wywołują obecnie

cudowne eksperymenty zakonnika,

ojca Sachetti. Zakonnik, sympatyczny, sędziwy starowina, zyskał sobie mianowicie sławę odgadywacza ukrytych źródeł

żył wodnych.

Sachetti posługuje się w tym celu swoim starym zegarkiem srebrnym. Zapytany o tajemnicę swej cudownej sztuki, oświad czył Sachetti, iż obecność źródła objawia mu się dzięki określonemu

deszczowi nerwowemu.

Kiedy jest już pewny bliskiej obecności wody, chwyta swój zegar, zawieszony na długim łańcuchu srebrnym. Drżenie nerwowe ręki udziela się zegarowi, który poczyna zakreślać koła koncentryczne, co świadczy o bliskiej obecności źródła. Jeśli zaś zegarek zaczyna się okręcać regularnym ruchem wahadła, świadczy to o

bliskiej obecności żyły wodnej.

Wielkość obwodu koła w pierwszym przypadku, a rozmiar wychylenia w drugim przypadku, są dla zakonnika miarą ilości odnalezionej wody. Cudowne eksperymenty zakonnika wywołały zaciekawienie naukowych sfer medjolańskich, które obecnie badają ciekawy fenomen sił podświadomych.

Największy aligator w niewoli u człowieka.

Schwytano go na Florydzie.

Na florydzie schwytano niedawno olbrzymiego aligatora, liczącego co najmniej 100 lat. Wspaniały ten okaz umieszczono w zwierzyńcu miasta Cincinnati, gdzie do jego dyspozycji oddano największy basen.

Prasa amerykańska swoim zwyczajem chwali się, że jest to najstarszy i największy aligator, jaki znajduje się w niewoli u człowieka.

———o———

Życiorys królowej angielskiej napisany przez robotnicę.

Po przeczytaniu manuskryptu przez rodzinę królewską ogłosiła go drukiem.

W tych dniach ukaże się w Londynie niezwykła książka. Jest to biografja kró lowej angielskiej,

napisana przez robotnicę

miss Woodward.

Miss Woodward, była przez lat 12 robotnicą w londyńskiej fabryce kołnierzy, następnie spędziła kilka lat w Afryce południowej. Wróciwszy do kraju

handlowała fotografjami,

roznoszonemi po domach, wreszcie została kasjerką pewnego klubu. Przeszłego roku ujrzała miss Woodward podczas pewnej uroczystości

rodzinę królewską.

Przyszło jej wtedy na myśl, że mogłaby napisać biografję królowej angielskiej. Napisała więc do królowej list z prośbą o pozwolenie napisania życiorysu. Królowej myśl ta wydała się oryginalną. Zaprosiła tedy pannę Woodward do pałacu i

opowiedziała jej bardzo dokładnie swoje życie.

Następnie mówiła robotnica z księżniczką Mary, księżną Jorku, rozmaitymi mężami stanu, dyplomatami, damami dworu i t. d. Na tej podstawie napisała

życiorys królowej.

Król i królowa przeczytali go w manuskrypcie i pozwolili na publiczne ogłoszenie tej oryginalnej książki. Wywołała ona

duże zaciekawienie

w szerokich warstwach społeczeństwa angielskiego.

Kobieta w oświetleniu „serdecznej" przyjaciółki.

Pewna znajoma moja, aktorka, rzekła mi:

— Jeżeli przed wyjściem na scenę koleżanka powie mi: „Ach, jak ty dzisiaj ślicznie wyglądasz", to preciutko wracam do garderoby i pilnie przeglądam się w lustrze, aby skonstatować, czego mi nie dostaje w stroju lub charakteryzacji.

Należy stwierdzić, że aktorki wcale nie stanowią pod tym względem wyjątku, mo że wskutek warunków pracy zawodowej, zawiść jest wśród nich silniej rozwinięta, ale i tak każda przeciętna śmiertelniczka, jeżeli mówi dobrze o swej koleżance, to najpewniej pod kwiatem uznania czai się żmijka zjadliwości.

— Rzeczywiście, że Zosia jest ładną kobietą, gdyby tylko nie malowała się tak strasznie i nie pokazywała tych swoich podobnych do bilardowych nóg — oczy ma śliczne, tylko czy zauważył pan, że odrobinę zezuje? Przytem jedno oko ma większe od drugiego.

— Naprawdę, ludzie są złośliwi... Lola jest przecież najprzyzwoitsza kobietą w świecie, a opowiadają o niej, że ma co tydzień innego kochanka. Przysięgłabym na to, że to nieprawda, ona czuje się zadowolona, jeżeli co pół roku trafi się jakiś amant

Mówiąc między nami, kobieta, która ma tak dużo dzieci, nie powinna wogóle... ale ja ją tak lubię, że wszystko gotowa jestem jej wybaczyć. Nawet to, że przez cały dzień siedzi w kawiarni, w nocy włóczy się po dancingach, dom zaniedbuje, a propos... czyście państwo nie zauważyli, że najmłodsza jej córeczka jest ogromnie podobna do dyrektora Z. Szalenie dobra osoba ta Lola, tylko taka lekkomyślna.

— Józia jest niezwykle gospodarną i oszczędna osobą, przecież mąż dostał zwężenia kiszek, bo go tak głodzi, a ona sama zmienia suknie co cztery lata, a koszulę co miesiąc...

——o——

Omyłka łodzi podwodnej.

Dwa miljony marek w serze

spoczywają na dnie morza.

Prasa niemiecka omawia obecnie znowu żywo kwestję zatopienia

holenderskiego okrętu pasażerskiego „Tubancji",

zatopionego w r. 1916 przez niemiecką łódź podwodną. „Tubancja" posiadała oryginalny ładunek. Nominalnie znajdowała się na niej znaczna ilość

sera holenderskiego.

Tymczasem naprawdę w serze kryły się dwa miljony złotych marek niemieckich. Mianowicie Niemcy, potrzebujący wówczas gwałtownie surowca, chciały w ten sposób

przemycić dwa miljony marek

do Buenos Aires celem uzyskania większego kredytu. „Tubancja" wzięła kosztowny ładunek w Rotterdamie i została niedaleko od portu storpedowana przez fałszywie poinformowaną łódź podwodną niemiecką. Obecnie rząd niemiecki rozpoczął przygotowania do wydobycia z głębin morskich

„złotego sera".

Imprezę tę chciało przeprowadzić pewne przedsiębiorstwo prywatne holenderskie, ale rząd niemiecki nie przyjął skierowanej ku sobie propozycji. Wobec tego akcja wyjdzie w najbliższym czasie ze strony rządu niemieckiego.

———x———

Krateczki sądowe.



Gruba ryba na wadze Temidy.

Gestykulujący świadek.

Królem złodziei w naszem mieście jest bezwątpienia Artur Simon vel Szymański. Jest to stary wyjadacz i na długie lata przed wojną imię gromkie było w całem imperjum rosyjskiem. Jeździł na gościnne występy zagranicę, mając wszędzie fenomenalne szczęście. Elegancki, przystojny dżentelmen w każdym calu jest typem prawdziwego złodzieja międzynarodowego.

Genjalny ten w swoim fachu jegomość zawarł związek małżeński ze sławną przed wojną „Złotą Rączką", złodziejką kolejową, około postaci której krążyły legendy.

Zacna ta para usłała sobie zaciszne gniazdko przy ul. Zachodniej 22.

I oto Artur Simon stanął w dniu onegdajszym przed sądem pokoju, oskarżony o idjotyczną naprawdę kradzież kilku butelek wódki i likierów ze sklepu Hersza Bauma przy ul. Pomorskiej 14. Rzecz wprost nie do uwierzenia!

KARJERA SIMONA.

Nie często zdarza mi się w krateczkach pisać o takiej grubiej rybie: nie mogę się przeto powstrzymać od podania czytelnikom garści szczegółów z życia Artura Simona. Szczyt karjery swej osiągnął przed wojną poczem zaczął staczać się po pochyłości. Nieuchwytny zawsze, zaczął się dość często zasypywać. Miał również i cięższe przestępstwa na sumieniu. W najbliższych dniach stanie przed sądem okręgowym jako oskarżony o ukrywanie faktu zabójstwa, którego dokonała w mieszkaniu jego pewna kobieta. Należy zaznaczyć że obecnie Artur Simon siedzi w więzieniu a na sprawę sądową o 2 butelki wódki sprowadzony został pod silną eskortą.

A teraz przystąpimy do zobrazowania okoliczności, w jakich zasypał się Artur Simon, kradnąc wódkę.

OJ, TA WÓDKA!

Pewnego dnia zawitał uperfumowany i wykwintnie odziany do sklepu p. Bauma, żądając butelki najprzedniejszego likieru. Korzystając z nieuwagi kupca, zgarnął do kieszeni 2 butelki wódki, stojącej na ladzie. Ten manewr szopenfeldziarski zauważył znajdujący się przypadkowo w sklepie żydek z Aleksandrowa. Narobił gwałtu, skutkiem czego elegancki pan rzucił się do ucieczki, ścigany przez Bauma, a później i przechodniów. Przy pomocy policji ujęto go przy zbiegu ulic Pomorskiej i Solnej i odprowadzono do V komisarjatu p. p. I w tym wypadku przejawił się genjusz Simona: pomimo najdokładniejszej rewizji osobistej, butelek z wódką przy nim nie znaleziono!

ARCYKOMICZNY ŚWIADEK.

Tak więc stanął sławny Simon vel Szymański przed sądem pokoju 8-go okręgu. Rozprawa była nader wesoła ze względu na oryginalne zeznania świadka Józefa Goldsteina z Aleksandrowa. Nie znając polskiego, zeznawał przed sądem gestykulacją. Odtworzył w ten sposób bardzo dokładnie całą scenę kradzieży butelek. Nic więc dziwnego, że publiczność pokładała się ze śmiechu.

Simon vel Szymański, sławny złodziej międzynarodowy serdecznie płakał, oświadczając, iż jest niewinien. W gorących słowach obrońca jego udowadniał sądowi, że nie można go skazać, opierając się li tylko na nerwowych zeznaniach jakiegoś komicznego żydka z Aleksandrowa.

Po naradzie sąd ogłosił wyrok uniewinniający, co wywołało wielkie wrażenie na sali. Wśród ogólnego zgiełku i zamieszania wyprowadzono z sali Simona pod silną eskortą policyjną.

Sza — wicz.

Popierajcie przemysł krajowy.

Dzień w Łodzi.

—:o:—



Pięścią między oczy.

Podczas poobiedniej pogawędki.

(x) Pani Barbara Witkowska, korpulentna i krewka niewiasta, zamieszkała przy ulicy Zagajnikowej 41, uchodziła za kobietę bardzo

ostrożną.

W dniu wczorajszym pani Barbara zostawiając drzwi mieszkania niezamknięte, weszła do sąsiadki na zwykłą

poobiednią pogawędkę.

Rozmaitość tematu sprawiła, że Witkowska rozgadała się na dobre, tymczasem do jej mieszkania wszedł nieproszony gość - złodziej.

Nieznajomy szybko wziął się do roboty. W jednej chwili zawartość szafy znalazła się w worku. Złodziej ogołociwszy mieszkanie skradając się cicho usiłował opuścić pole popisu.

Usłyszała skrzypienie otwieranych drzwi pani Barbara i co żywo wybiegła

na korytarz.

Widząc osobnika odchodzącego od jej mieszkania i to w dodatku ze sporych roz miarów workiem, domyśliła się w nim zło dzieja; śmiało przeto zastąpiła mu drogę.

Złodziej jednak nie tracąc na minie uderzył Witkowską pięścią prosto w nos i umknął.

Pani Barbara brocząc krwią z

rozbitego nosa,

padła na ziemię.

Zwabieni krzykiem poszkodowanej sąsiedzi pobiegli za złodziejem; ten jednak lawirując zręcznie uciekł w ciemnych uliczkach.

Poszkodowana wyrządzoną sobie stra tę oblicza na sumę 270 złotych.

—:::—

Nieludzki woźnica.

Pobił chłopca batem do krwi.

W dniu wczorajszym Chaim Bursztyn zamieszkały przy ulicy Wolborskiej, tak mocno oćwiczył batem czepiającego się wozu ośmioletniego Hersza Grinblata, że do malca musiano wezwać Pogotowie Ratunkowe. W stanie osłabionym zostawiono chłopca na miejscu.

Szczęście kołem się toczy.

Z dwupokojowego mieszkania na parterze, do nędznej izdebki na poddaszu.

(n) Antoni Wypych, najmłodszy z licznego rodzeństwa, po śmierci rodziców, zamożnych wieśniaków z pod Łowicza, otrzymał

najmniejszą część spadku.

Starsi wyśmieli go, gdy się dopominał równego podziału. Nie myśląc się kłócić, spakował swe manatki w węzełek ruszył do Łodzi, gdzie zamieszkał na poddaszu małego domku na przedmieściu. A ponie waż miał

nos do handlu

i w dodatku grosiwo postanowił zaryzykować. Rozejrzał się przedewszystkiem uważnie po nowej niwie pracy tak bardzo odmiennej od orki i kośby. Początek, jak zwykle jest trudny...

Chwyciwszy się najpierw interesów drobnych, w miarę czasu dzięki wrodzone mu sprytowi począł stawać na mocniejszym gruncie.

Dobrze obracana gotówka powiększyła w dwójnasób spadek.

Na poddaszu było mu już zbyt ciasno. Wypych przeniósł się tedy z poddasza na parter zajmując dwupokojowe mieszkanie które szykownie umeblował. Ażeby nie żyć w samotności sprowadził do siebie

czarnowłosą i fiwiarna Steikę

Rolek, znaną na bruku miejskim dziewczynkę. Miło upływały chwili p. Antoniemu i Stefce.

Żyli ze sobą w zgodzie, jakiej pozazdrościłoby im

niejedno małżeństwo.

Z pieniędzmi nie potrzebowali się liczyć, same prawie przychodziły im do rak, dzię ki dobremu węchowi kupieckiemu Wypycha.

Tymczasem czas szedł... znikł okres dewaluacji no i zjawiła się na to miejsce... stagnacja. Wypychowi nieszczególnie po częło się powodzić. Jeśli dawniej szło wszystko jaknajlepiej, to teraz jakby

ucjął.

Każdy interes przynosił straty, wskutek czego przerzedziła się mocno kiesa p. Antoniego.

W końcu, chcąc choć trochę uratować grosza Wypych

sprzedał mieszkanie

wraz z meblami i z powrotem zajął izdebkę na poddaszu.

Zmiana taka nie podobała się nawykłej do „luksusu" Stefce. Ta pozornie zgodziła się na tę zamianę, lecz w rzeczywistości

znalazła sobie innego

i uzyskawszy zgodę p. Antoniego na zabranie wszystkich swoich rzeczy, Rolków na z takim zapałem zaczęła pakować wszystko, że po jej odejściu Wypych skon statował

brak pieniędzy

coś około 1000 złotych, reszty niegdyś do brze prosperującego spadku ojcowskiego. I tak nasz bohater znalazł się w położeniu bez wyjścia.

Nie mogąc odnaleźć niewdzięcznej kochanki, strapiony niepowodzeniem chłopek,

zameldował o dokonanej kradzieży władzom bezpieczeństwa,

poczem nie czekając na wynik prowadzonego przez policję śledztwa bez żalu wrócił do wioski rodzinnej.

—:::—

Krwawa bójka o wolne przejście.

Kto komu ustąpił?

(x) Już od dość dawna Chaim Rubin, zamieszkały przy ulicy Aleksandrowskiej Nr. 126, cierpiał urazę do tamże zamieszkałego Moszka Wintera.

Obaj, będąc bardzo

porywczej natury,

żyli kiedyś w jaknajlepszej przyjaźni. — Dziś po jakiejś kłótni stali się najzaciętszymi wrogami.

Od tego czasu przy lada okazji łżyli się.

Wzmagająca się pomiędzy nimi nienawiść znalazła ujście w dniu wczorajszym. Chaim przypadkowo napotkał Moszka

przed bramą domu.

Nie mogli się wyminąć, zaś żaden nie chciał ustąpić z drogi. — Wynikła ostra sprzeczka. Języki puszczone w ruch zwia stowały gębobicie, które też niebawem wybuchło. Zaniechawszy obelg, przeciwnicy rzucili się na siebie.

Posypały się bolesne razy.

W pewnej chwili więcej porywczy Szmul schwycił

spory kamień

i puścił go w przeciwnika. Rubin z rozciętym policzkiem zachwiał się i

padł na ziemię.

Zawezwany lekarz pogotowia Kasy Chorych udzielił Chaimowi pomocy, pozostawiając go na miejscu w stanie zadawalniającym. Osobą Moszka Wintera zajęły się bliżej władze bezpieczeństwa.

Szalony szofer przejeżdża dziecko.

Groźne uszkodzenie ciała.

Wraz z powiększającą się stale ilością samojazdów w mieście naszem mnożą się sposób zatrważający wypadki przejechania przez nieokiełznane w pędzie swym automobile.

Najdokładniejszą ilustracja

tych słów jest kronika wypadków Pogotowia Ratunkowego. Najczęściej ofiarami „szalonych" szoferów padają dzieci.

W dniu wczorajszym sześcioletnia Reginka Adamczykówna, zamieszkała przy ul. Konstantynowskiej 70, przejechana została przez

mknące z niedozwoloną szybkością auto.

Biedne dziecko uległo groźnym uszkodze niom ciała. Zewezwane Pogotowie prze wiozło Adamczykównę w stanie groźnym do szpitala Anny Marji, szoferowi zaś Mikołajowi Lenkowiczowi komisarjat IV. p. p. wytoczył sprawę sądową.

—:::—

Koczownicza para.

Łożem ich był wystygły piec cegielni.

(x) Janina Garwicka oraz jej nieodstępny towarzysz Jan Kornik, oboje bez stałego miejsca zamieszkania, żyli na podobieństwo

przelotnego ptactwa.

Lato spędzali na łonie przyrody; zimę w miastach; w czasie tych pór roku zajmowali się wyłącznie kradzieżą lub oszustwem.

Ostrożne działanie zapewniało im długotrwałą bezkarność. W czasie

pobytu tej parki w Łodzi

niezbyt dobrze się im wiodło.

Coś ich stale prześladowało. Obawiając się policji nocowali na piecu bezczynnie stojącej w pobliżu miasta

cegielni.

Przyczyna chwilowej „bezczynności" była ich powierzchowność, mogąca zrodzić podejrzenie nawet w najbardziej naiwnych.

Trudno jednak było żyć o głodzie, wobec czego ubiegłej nocy przedsięwzięli walną wyprawę z dobrym rezultatem.

Uradowani powodzeniem i godnym łupem zasnęli w

gościnnej cegielni.

Ale już nad ranem zbudzono obojga nie zbyt delikatnie.

To „wszędobylska" policja powiadomiona o kradzieży, wszczęła poszukiwania i kierując się śladami ujęła „parkę" po grążoną w

głębokim śnie.

Włóczęgów wodprowadzono do komisarjatu, gdzie przeprowadzono dochodzenie, z wyniku którego Kornika osadzono w więzieniu, zaś Garwicką podejrzaną o

uprawianie nierządu

przesłano do Urzędu sanitarno - obyczajowego.

———:o:———

R. M. AYRES. 54)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Marja Some przyjechała najbliższym pociągiem. Nie wiem, co mój mąż jej powiedział (opowiadała mi, że go przypadkowo spotkała), ani też co ona sama pomyślała, otrzymując tak niespodziewane zaproszenie.

Nigdy mię niczyje towarzystwo tak nie cieszyło, jak przyjazd Marji. Uwolniła mię od przerażającego uczucia samotności, które mię ogarnęło od chwili odjazdu Olafa. Marję zachwycały wszystkie szczegóły w „Pięciodworze": nie dziwiła się mnie, że nie mam zamiaru wracać do zakopconej i zamglonej stolicy. Polubiła też odrazu gospodynię Olafa.

Oprowadziłam ją po całym domu i pokazałam jej wszystkie pokoje. Chciałam ominąć pokój Olafa, ale ona sama otworzyła drzwi i zapytała, kto tu mieszka. Odpowiedziałam na jej pytanie, ale równocześnie nie mogłam się oprzeć zdziwieniu, że nie poznała po całym wyglądzie, iż pokój ten jest zamieszkany przez mężczyznę. Był to jedyny pokój w całym domu, którego nie odważyłam się zmienić; gospodyni opowiadała mi z dumą, że wygląd pokoju nie zmienił się od dwudziestu niemal lat, to jest od czasu, gdy Olaf był jeszcze chłopcem. Odległość sufitu od podłogi była taka mała, że dziwiłam się, iż Olaf nie uderzał głową o sztukaturowy fryz. Jedyną ozdobą ścian, było kilka obrazów sportowych. Na środku stał olbrzymi fotel, skórą obity, tak szeroki, że mogłyby w nim wygodnie usiąść dwie osoby; tuż przed fotelem był mały stół, na którym leżały jego rękawiczki i szpicruta.

Zauważyłam, że Marja dokładnie obserwowała każdy szczegół, jakby go sobie chciała wbić w pamięć; nie rzekła jednak ani słowa i obie zeszłyśmy po chwili do pokoju jadalnego.

Podczas kolacji rzekła nagle:

— Wiesz, co jabym zrobiła na twojem miejscu?

Podniosłam głowę. Przez cały wieczór starałam się nie patrzeć na puste krzesło mego męża; lecz Marja ciągle przypominała mi jego nieobecność.

— Cobyś więc uczyniła? — pytałam.

— Napełniłabym cały dom gośćmi. Za proś swego brata, Lucyne i innych, do których czujesz sympatję. Zdaje mi się, że to wyszłoby ci na zdrowie...

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytałam zniecierpliwiona. — Czuję się przecież doskonale.

— Zdaje mi się, że nie zaznałaś tyle śmiechu i uciechy, ileby powinna zaznać w pierwszych miesiącach po ślubie... — odpowiedziała. — Dom pełen gości ożywiłby cię napewno...

Nasunęło mi się pytanie, czy przypadkiem nie był to projekt podsunięty mi za jej pośrednictwem przez Olafa.

— Nie mam ochoty, aby było wielu chętnych, — rzekłam wolno. — Lucyna i Janek przyjadą zapewne, ale...

— A pan Szkot! — zawołała Marja. — Przyjmie zaproszenie z pocałowaniem ręki. Zaproś go!

Nie przypuszczam, żeby mię chciała dotknąć; moje policzki oblał jednak rumie niec zakłopotania.

— Nie wiem, czy zechce przyjechać, — rzekłam siląc się na obojętność, — zaledwie byłem tu u nas na śmierć...

— Ale gdzież tam. — wyrwała się Marja, — spróbuj tylko!

Obiecałam, że pomyślę o tem. Tego samego wieczora napisałam do Lucyny i Janka list z prośbą, aby przyjechali do nas na wieś.

Muszę się przyznać, że niezbyt przepadałam za moim bratem, ale sądziłam, że Marja lubiła przebywać w jego towarzystwie. Pozatem chciałam mu pokazać nasz dom.

Byłam dumna z „Pięciodworu", chociaż wielu uważało, że to stara rudera. Była to pierwsza rzecz, którą mogłam nazwać moją własnością; cieszyłam się też z tego jak dziecko, które otrzymało nową zabawkę. Rozumiałam teraz dobrze, dlaczego wiele kobiet wychodzi zamąż jedynie dlatego, aby zdobyć własne ognisko domowe.

Dla mnie znaczyło to więcej, aniżeli wszystkie pieniądze, które odziedziczyłam po ciotce Annie; a jakie zadowolenie miałabym, gdyby warunki ułożyły się nieco inaczej, niż się stało w rzeczywistości...

Napisałam też zaproszenie do Szkota; nie odesłałam go jednak na pocztę, albowiem w ostatniej chwili uczułam skrupuły, czy wypada mi zapraszać Szkota bez wiedzy Olafa. Przypominałam sobie bowiem, że Olaf go nie lubił i był przekonany, iż jestem zakochana obecnie w Szkocie. Nie sądziłam, aby mógł być zazdrosnym; ja jednak kochałam Olafa i chciałam uniknąć wszystkiego, coby go mogło dotknąć. Szkot był w mojej grze o zdobycie serca Olafa głównym atutem; postanowiłam jednak wygrać go dopiero wówczas, gdy wszystkie inne karty zawiodą.

Przyszły mi na myśl wszystkie moje sztuczki, których celem było zdobycie Olafa: począwszy od moich wyjść w „Madame Adeste" mających na celu zyskanie smukłej linji i pociągającego wyglądu, a skończywszy na rozmowach ze Szkotem. W miarę jak czas upływał, a Olaf nie dawał znaku życia o sobie, zdecy dowałam się wreszcie uciec do tego ostatniego środka: zaprosić Szkota! Obecność Szkota i moje zachowanie się wobec niego zada mu taki sam ból, jaki Olaf mi zadał, niecąc w mej duszy burzę zazdrości o nieznaną kobietę.

(d. c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

„Nick Carter“ — „Nat Pinkerton“ — „Czarna ręka“...

Oto literatura, jaką karmi się nasza młodzież.

A rezultaty takiej lektury wkraczają często w dziedzinę istotnej kryminalistyki.

Nieobliczalne są szkody, jakie z punktu widzenia wychowawczego wyrządzają naszej młodzieży złe książki — raczej sławetne „zeszyty“ o treści kryminalnej, na nazwe książek właściwie nie zasługujące.

Sprawe te poruszaliśmy już niejednokrotnie, musimy jednak znów do niej powrócić, bowiem zło nie przestaje się szerzyć. Obecnie asumpt do zabrania głosu w tej sprawie daje nam ciekawy wypadek który wydarzył sie niedawno w jednym z domów przy ul. Piotrkowskiej.

Oczywiście — w „działalności złodziejskiej“ romantycznej czwórki sporo jest cech zrozumiałej u młodzieży awanturniczości, chęci doznawania przygód. Zdajmy sobie jednak sprawę z tego, że rozmiary, jakie w powyższym wypadku cechy te przybrały, przekroczyły już granice i wkroczyły już w dziedzinę istotnej niedozwolonej kryminalistyki. Oto skutki niezdrowej lektury niekontrolowanej przez rodziców lub wychowawców.

Może wypadek ten przyczyni się do tego, aby miarodajne czynniki nareszcie zwróciły energicznie uwagę na zalew nalewkowskich wydawnictw, panoszący się w kioskach ulicznych, dostępny tak łatwo dla naszej młodzieży i powodujący w nieletnich duszach tak niezdrowy ferment.

(faun).

———:::———

TAJEMNICZE ŚWIATEŁKA WŚRÓD NOCNEJ CISZY.

W rzeczonym domu przy ul. Piotrkowskiej już od pewnego czasu działy się dziwne niesamowite rzeczy, wprawiające w niepokój wielu lokatorów:

Tak np. jedna z lokatorek mieszkająca w parterowem mieszkaniu, którego okna wychodzą na dziedziniec, zauważyła pewnej nocy, około 3-ej nad ranem, gdy przypadkowo obudziła się i wzrok jej padł przez szybe okienną na podwórko jakieś tajemnicze światełka, pochodzace najoczywiściej od elektrycznych latarek. Snać jakieś osoby znajdowały sie na podwórku. Co jednak lokatorke zaintrygowało i zaniepokoiło niemało, to — fakt, że, aczkolwiek światełka przesuwały sie, nie słychać było żadnych kroków w ciszy nocnej. Wynikało z tego jasno, że ludzie jacyś zakradaja sie...

Po długiej chwili trwożnego wyczekiwania, wyskoczyła lokatorka nareszcie z łóżka i wyjrzała poprzez szybe na dziedziniec. Światełka znikły bez śladu. Myślac tedy, że może jednak była to jakaś halucynacja wzrokowa, niema wiec podstawy do wszczynania alarmu, położyła sie znów do łóżka. Jaki jednak niepokój i zdumienie ogarneły ja, a z nia i innych mieszkańców kamienicy, gdy nazajutrz zrana, na klatce schodowej, pod okienkiem ubikacji klozetowej sąsiedniego mieszkania, znaleziono przystawioną drabinke — okienko wyśrubowane było z zawiasów, zaś do muru przytwierdzona była kartka ze słowami:

„Tu była Czarna Reka“.

W rezultacie sądzono, że to niewczesny żart jakichś łobuzów, to też nie zwracano sie do policji. Wkrótce jednak znów mistyczna „Czarna Ręka“ dała sie we znaki kilku lokatorom: **w mieszkaniach poczęły wydarzać sie kradzieże,** ograniczające sie wprawdzie do przedmiotów, nie przedstawiających większej wartości. Rąz znikła bielizna jednego z mieszkańców, susząca się na strychu, następnego przedpołudnia znalazł ja jednak dozorca domu w piwnicy przy motorze elektrycznym.

„Robota“ wykonana była zawsze „czysto“ i „solidnie“, zaś na miejscu kradzieży zawsze widniała kartka z wykrzywionym sztucznie charakterem pisma: „Tu była Czarna Ręka“.

Oczywiście — jasnem stało się, że sprawcami swoistych kradzieży są jacyś domorośli złodzieje, uprawiający rzemiosło jako rodzaj oryginalnego sportu. Kilku mężczyzn tedy podjęło się sprawę tę za wszelką cene wykryć i zaczęto po nocach czatować. Wkrótce osiągnięto rezultat.

Otóż — pewnej nocy zauważono na dziedzińcu czterech nieletnich chłopców — synów mieszkańców domu, jak... zaopatrzeni w najrozmaitsze przyrządy złodziejskie, w czarnych maskach na twarzach(!) zakradali się do znajdującego się na tymże dziedzińcu składu z manufakturą...

BANDA „CZARNEJ RĘKI“.

Okazało się, iż romantyczni a obiecujący wielce chłopcy zorganizowali „bandę“ i dokonywali systematycznie przestępstw na wzór opisywanych w pochłanianych przez nich masowo zeszytach...

Prócz całych stosów różnych „Nick-Carterów“ znaleziono w kryjówkach chłopców masę innych **„rzeczowych dowodów“ w postaci rękawiczek, pantofli tennisowych, latarek elektrycznych, noży, łomu, nawet — rewolweru, tudzież szczegółowych planów sąsiedzkich mieszkań. W osobnych bloczkach znaleziono alfabet i różne znaczki złodziejskie, aby nie wpadał w ręce rodziców.**

Sezon wiosenny na ulicach Łodzi.



Poszkodowany: — Ratunku! Cegła mi spadła na głowę.
Głos z góry: (pełen oburzenia) — Jaka tam cegła? Kawał cementu i tyle!

Walka człowieka ze śmiercią w głębokiej gardzieli studziennej.

Ofiara niebezpiecznego zawodu.

U kolonisty Kowalczyka Grzegorza we wsi Łopiennik, pow. krasnystawskiego studniarz Górski Marcin budował

studnię betonową,

której głębokość okazała się niewystarczającą. Górski przeto opuścił się do studni, by ją jeszcze pogłębić.

Po upływie jakiegoś czasu odważny przedsiębiorca

nie dawał znaku życia o sobie.

Zachodziła obawa, że stracił przytomność wskutek braku powietrza. Kowalczyk przy pomocy sąsiadów opuścił się do studni, by ratować Górskiego, lecz napróżno — wydobywające się bowiem z ziemi gazy na głębokości 15 sążni

broniły przystępu.

Sytuacja stawała się straszną. W wąskiej i głębokiej gardzieli studziennej

walczył ze śmiercią człowiek, skazany na zagładę,

szybka tylko bowiem akcja ratunkowa mogła uratować jego życie. Niezwłocznie zawiadomiono tamtejszy posterunek policji. Zawezwano do pomocy miejscowych członków ochotniczej straży ogniowej, którzy jednak nie pośpieszyli na ratunek w obawie postradania życia. Czas płynął. Wreszcie jeden z policjantów z narażeniem własnego życia spełnił chlubnie

swój obowiązek.

Opuszczony do studni, przebywając 7 minut w głębi stwierdził, że Górski

już nie żyje.

Zaczerpnąwszy powietrza, powtórnie opuścił się do wnętrza i po kilku minutach wydobył zastygłe zwłoki ofiary niebezpiecznego zawodu.

ZAMIAST FELJETONU.

Łzy są bronią kobiety.

Wyobraźmy sobie wzruszającą scenę rozstania w dramacie filmowym. On wyrwał się wreszcie z Jej objęć, zwiotczałemi usty szepnął:

— Żegnaj! — i odjechał.

Na płótnie została Ona.

Usłużny operator ukazuje nam jej główkę w powiększeniu i wtedy dostrzegamy wielką łzę, która jak ciężka perła drży na jej rzęsach, wolniutko spływa po licu i kapie na podołek lub, mówiąc górniej, „wsiąka w wieczność“.

Ale Ciebie, Czytelniku, nie brać na takie kawały. My obaj wiemy, co sądzić o tej łzie.

Wiemy, że w tej chwili artystce podsunięto pod nos ordynarną cebulę, lub kapnięto jej na twarz kroplę gliceryny i łza gotowa.

Francuski uczony prof. Farez uczynił długie studja nad tem czy można dowolnie wywoływać łzy, nie uciekając się do sztucznych sposobów i dowolnie nad niemi panować?

W rezultacie badań doszedł do wniosku, że jest to tylko kwestją pewnych ćwiczeń i że wyrobiwszy sobie odpowiednio gruczoły łzowe i mięśnie oka, każdy może na zawołanie płakać jak bóbr lub przeciwnie zapanować nad łzami, mimo poważnego powodu do płaczu.

Te zupełnie słuszne wnioski potwierdzają tylko obserwacje, poczynione przez nas wszystkich na dość rozpowszechnionej na kuli ziemskiej istocie, jaką jest kobieta.

Bez cebuli i bez gliceryny kobieta kiedy chce, ma łzy na zawołanie. Łzy są jej bronią, jak żądło bronią pszczoły. Odmów jej kapelusza — a już ci leje łzy czyste, rzęsiste na swoją młodość górną i chmurną.

A czy nad łzami można zapanować? Czy kiedy Ci płacono, Czytelniku, ostatnią zredukowaną pensję — wybuchnąłeś łkaniem?

„Pająk leśny“ w ludzkiej postaci.

W zaroślach czyha na przechodzące kobiety.

Z Chełma donoszą:

Pod Chełmem, w lesie państwowym, t. zw. „Kumowej dolinie“ zagościł

zwyrodniały nieznany osobnik,

wyczekujący w ukryciu na swe ofiary. — Osobliwy ten „pająk“ pewnego dnia napadł na Petronelę Mantykę, lat 56, która w lesie

zbierała chrust na opał.

Zaskoczona niespodziewanym napadem niewiasta nie mogła się obronić przed silnym drabem, który

po dokonaniu gwałtu

zrabował jej pod groźbą noża trzewiki i kaftan.

Na drugi dzień po tym wypadku tenże sam osobnik zastąpił drogę idącej przez las Biernackiej Helenie, zamieszkałej we wsi Strupin Duży gm. Krzywiczki. — Po sprawdzeniu zawartości portmonetki rzezimieszek oddalił się, poczem znikł w gąszczach leśnych.

Według przeprowadzonych policyjnych wywiadów ustalono, że osobnikiem tym jest niejaki Zawada Józef, zamieszkały w Chełmie bez określonego zajęcia. — Poszukiwania rzezimieszka trwają.

SPORT.

R. T. S. Widzew—Ł. T. S. G. 4:3 (1:2).

Spadek formy biało-czarnych.

Dotychczas nasze mistrzostwa nie sprawiały wielkich niespodzianek, wszystko odbywało się według pewnego „szablonu" i ostatecznie układ w tabeli nie nasuwał nikomu wielkich wątpliwości.

Obecnie przeżywamy coś nowego. Ci których lekceważono dotychczas wypływają niespodziewanie na powierzchnię. **Twarda i wytrawna drużyna ŁTSG. przechodzi obecnie przesilenie do czego nie była w porę przygotowana.**

Opieranie się uparcie tylko na jednych i tych samych graczach, doprowadza w końcu do tego, że młodsi zastępujący ich miejsca nie mają czasu na wyrobienie się i przyzwyczajenie w pierwszej drużynie.

Raptowne wycofanie się kilku starych piłkarzy z drużyny ŁTSG. i zastąpienie ich młodszymi doprowadziło do tego iż **biało-czarni muszą obecnie wyrabiać się na nowo, aby utrzymać się na poziomie zeszłorocznym.**

Porażka ŁTSG. z Unionem sprawiła to, iż wczorajszego ich wyniku oczekiwano z dużem zaciekawieniem, niestety bezustanny deszcz nie pozwolił na te zawody ściągnąć większej ilości widzów, ponad 400 osób.

Same zawody wypadły bardzo interesująco i utrzymały widzów w napięciu, gdyż losy obu stron ważyły się co chwila ze zmiennem szczęściem.

Drużyna Widzewa wystąpiła z nowymi łącznikami, którzy zaprezentowali się dość dobrze. ŁTSG. mocno osłabiony. ŁTSG. rozpoczyna z wiatrem i pierwsze już chwile zapowiadają walkę ostrą i zażartą.

Po kwadransie biało-czarni uzyskują swobodnie pierwszy punkt, a niezadługo i drugi, co pozwala sądzić o ich zwycięstwie nad widzewiakami.

Chwilowe to niepowodzenie nie osłabia ducha w drużynie Widzewa, która zaczyna nadrabiać ambicją i wolą zwycięstwa.

Wysiłek ten nie idzie na próżno, gdyż za chwilę Widzew odbija jeden punkt, nie wykorzystuje zaś rzutu karnego.

W tej fazie gry uwidacznia się przewaga Widzewa.

Tuż po przerwie pierwszy wypad Widzewa zostaje uwieńczony punktem zdobytym ładnie przez prawego łącznika, Kowalewskiego.

WYNIK 2:2.

dodaje emocji walczącym oraz widowni.

W drużynie ŁTSG. Milde przechodzi do ataku i po kilku próbnych wypadach udaje mu się uzyskać z bliska punkt dla swych barw. Nowy ten wynik nie utrzymuje się jednak długo, gdyż za chwilę za rękę na polu karnem ŁTSG **sędzia przyznaje Widzewowi rzut karny, wykorzystany pewnie przez bramkarza Widzewa.**

JUŻ JEST 3:3

i trudno przewidzieć komu przypadnie zwycięstwo z tego spotkania.

Obydwie strony wytwarzają szereg niebezpiecznych sytuacyj podbramkowych, aż wreszcie parę minut przed końcem zawodów **Widzew uzyskuje zwycięski punkt utrzymując go do końca tej zaciętej walki.**

ŁTSG. mimo kolosalnego wysiłku nie ... w stanie zmienić wyniku i uwolnić się ...aki.

Sądząc z gry, drużyna Widzewa była ...jsza i szybsza, a nadewszystko ...mniejsza pod bramką ŁTSG.

...ak zwycięzcy potrafi energicznie ...ć się w polu jak i pod bramką przeciwnika brak jej jedynie współpracy po... Obrona zbyt ciężka, a bramkarz ...ryzykowny, wypady dalekie mogą go ...o kosztować.

Drużyna ŁTSG. mało jeszcze jednolita najsłabiej przedstawia się atak, którego trzeba popychać i zachęcać do strzałów.

Gra mimo oślizgłego terenu i deszczu żywa i interesująca przez cały czas.

ŁTSG. w pierwszej połowie przez długi czas musiała grać bez środkowego pomocnika, Wolfangera, gdyż wskutek potłuczenia głowy musiał on opuścić boiska. Trudną rolę sędziego na tych zawodach spełnił naogół dobrze p. Fiedler.

ŁTSG. II. — WIDZEW II 10:0.

Zawody o mistrzostwo rezerw prowadzone przy zdecydowanej przewadze ŁTSG. zakończyły się wysokocyfrowem zwycięstwem biało-czarnych.

TURYŚCI — SIŁA 6:0 (1:0).
żywiołowy atak fioletowych.

Triumf Siły zabłysnął tylko na chwile. Nikt nie przypuszczałby iż ta sama Siła, która potrafiła ŁKS. przeciwstawić się jaknajchlubniej, obecnie nie zdaje sobie sprawy z roli jaka mogłaby im przypaść w rozgrywkach mistrzowskich.

Zabezpieczenie się tylko jednem zwycięstwem nie zapewni Sile wydostania się z szarego końca. Wczorajszy występ Siły nie można zaliczyć do szczęśliwych, mimo iż Turyści wytężyli cały swój zapał do zwycięstwa.

Pierwsza połowa gry przechodzi pod znakiem próby, a grający u Turystów w ataku Kubik Al. koncentruje na sobie całą akcję fioletowych.

Rzut karny znajduje marnego wykonawcę w osobie Kubika Al., tak że pierwszy punkt dla fioletowych pada dopiero po półgodzinnem zmaganiu.

Obydwie strony grają nieszczególnie i niepewnie.

Dopiero po przerwie uwidacznia się przewaga Turystów, a liczne ich ataki znajdują wreszcie wykończenie w osobach Kulawiaka, Kubika Al., Hermansa i Wieliszka, ten ostatni wykorzystuje rzut karny.

Siła rzadko przychodzi do głosu zmuszona do zbyt częstej obrony swojej bramki, przyczem najlepiej pracującym okazał się jak zwykle Kirszbaum.

Trzeba przyznać, iż atak zwycięzcy przedstawiał się tym razem bojowo, a nie dołeżny Kulawiak przy Kubiku Al. rozegrał się jak rzadko.

Gdyby teren i pogoda więcej sprzyjały grze spotkanie to wypadłoby niewątpliwie ciekawiej.

TURYŚCI II — SIŁA II 6:0 (1:0).

Wynik pierwszych drużyn wypadł analogicznie do wyniku osiągniętego przez rezerwy w rozgrywce mistrz.

Turyści technicznie lepsi wygrywają zasłużenie.

UNION — W. K. S. 2:1.
Spadek formy u wojskowych.

Coś się źle dzieje w grupie piłkarskiej WKS.

Pretendująca do wysokich zaszczytów drużyna wojskowych w obecnym roku wykazuje kolosalny spadek formy.

Nie dowodzi to, że Union jest słabym przeciwnikiem, którego powinien zmiażdżyć WKS.

Cały szereg spotkań, jakie obecnie ciążą na WKS-ie przeszły dla niego bardzo blado, ostatnia zaś porażka od Burzy pabjanickiej i Unionu dowodzi, iż trudno będzie wojskowym wydźwignąć się z niemocy.

Union natomiast z każdym dniem potężnieje, zespół jego nabiera odpowiedniego hartu, staje się bardziej jednolitym i nadzwyczaj ambitnym.

Zwycięstwo wczorajsze Unionu nad WKS należy przypisać tyko ambicji młodego zespołu zielonych, którzy potrafią doceniać nietylko zawody mistrzoskie, lecz i towarzyskie.

Słabo grający atak Unionu nabiera obecnie koniecznego zrozumienia i zgrania się co niewątpliwie wpływa dodatnio na cały przebieg zawodów.

Niezapomni o tem zapewne Union w niedzielnem spotkaniu mistrzowskim z Siłą.

HAKOAH — BURZA (Pabj.) 5:2 (3:1).
Burza zwycięża tylko na swojem boisku.

Towarzyskie spotkanie powyższych klubów zgromadziło na placu DOK sporo widzów, żądnych ujrzenia pogromców WKS (9:4).

Przyglądając się grze zespołu pabjanickiego trudno pojąć jak może on rozgramiać drużyny rutynowane tej miary co np. WKS.

Nie widać u nich żadnego systemu, grają nerwowo, szybko i bez kombinacji, chwilami tylko można zauważyć jakąś myśl przewodnią między poszczególnymi zawodnikami.

Możliwe, iż ciasne boisko Burzy przyzwyczaiło ich grać masą, w skupieniu do czego nie przyzwyczajone są drużyny łódzkie wyćwiczone na boiskach przepisowych — szerokich.

Hakoah przewyższał gości techniką, startem do piłki i szybką orjentacją zasługując tem samem w zupełności na zwycięstwo.

Tuż po rozpoczęciu gry Burza uzyskuje pierwszy punkt, lecz Hakoah się szybko rewanżuje i prowadzi różnicą 2 punktów. Do przerwy wynik utrzymuje się 3:1 dla Hakoahu, przy widocznej przewadze miejscowych.

Dalsze zabiegi pabjaniczan mijają mało efektywnie dla nich, gdyż prócz zwykłej kopaniny **nie wykazują oni żadnego zgrania i kombinacji.**

Hakoah tymczasem rozgrywa się coraz lepiej, ataki jego często zagrażają bramce gości, której broni mało udolnie bramkarz Burzy.

Czwarty punkt uzyskuje Hakoah z efektownego strzału środkowego, piąty zaś mógł być z łatwością obroniony przez bramkarza gości.

Burza nie speszona nieoczekiwaną klęską zapuszcza się od czasu do czasu pod bramkę Hakoahu jednak wszelkie ich zabiegi niweczy śmiało obrona miejscowych.

Faul na polu bramkowem Hakoahu kończy się rzutem karnym wykorzystanym pewnie przez pabjaniczan, jednak zmuszeni oni są nadal uwijać się w 10-tkę, gdyż zfaulowany piłkarz musiał na skutek potłuczenia opuścić boisko.

Zawody prowadził dobrze p. Hanke.

Na niedzielę Hakoah miał dać rewanż w Pabjanicach, gdzie niezawodnie Burza postara się po swojemu odbić zadaną jej klęskę.

K.

Zawody szermiercze.
O tytuł mistrza.

Rozegrane w ciągu dwóch dni zawody szermiercze dały następujące wyniki:

tytuł mistrza gry oficerskiej

1) por. Kuźnicki 31 p. p.
2) por. Kudelski 30 p.
3) por. rez. Rymler.

tytuł mistrza gr. podof.

1) sierż. Szor
2) pl. Urbański
3) sierż. Walczak.

grupa Przysp. Wojsk.

1) Matyczyński Miejsk. Szk. Handlow.
2) Gembicki Gimn. im. Kopernika
3) Matuszewski Gimn. im. Kopernika.

Wyniki zamiejscowe o mistrzostwo.
Brutalna gra „Iskry".

Katowice:
Naprzód (Lipiny) — IFC 2:2.
Pogoń (Kat.) — Załęże 4:4.
Iskra — A. K. S. 5:2 (4:0).

AKS. w drugiej połowie gra w 8-kę, gdyż bramkarz ulega złamaniu nogi oraz dwóch graczy zostaje ciężko rannych.

Warszawa:

Polonja — Warszawianka 6:4 (2:4). — W ciągu 15 minut Warszawianka uzyskuje trzy punkty, Polonja później dopiero jeden przez Ałaszewskiego. Do przerwy prowadzi Warszawianka. Polonja później odbija stracone bramki, a zwycięskie punkty osiągają Grabowski z karnego i Loth IV-ty.

Sędzia p. Marczewski usunął z Warszawianki Zwierza i Ordona za brutalną grę.

Kraków:
Jutrzenka — Wawel 2:0.
Cracovja — B. B. S. O. 1:0 (0:0) zawody towarzyskie.

Poznań:
Warta — Pogoń 4:2 (2:0).

Ostrów:
Ostrovja — Polonja (Pozn.) 5:1 (3:1).

Lwów:
Pogoń — Hasmonea 2:2 (1:1).
Czarni — Sparta 2:2 (1:0).
Zawody towarzyskie

Przemyśl:
Polonja — Lechja 2:1 (1:0).

Wyniki zagraniczne.
Piłka nożna nie odpoczywa.

Manchester:
Szkocja — Anglja 1:0.

Tuluza:
Francja — Portugalja 4:2.

Düsseldorf:
Niemcy — Holandja 4:2.

Zurych:
Szwajcarja — Włochy 1:1.

Wiedeń:
Rapid — Hertha 3:2.
FAC. — Slovan 2:1.
Rudolfshügel — Admira 3:1.
Wacher — Sportklub 1:1.
Amatorzy — Simmering 4:2.

Praga:
Sparta — Victorja Žizkov 5:1.
Slavja — Lieben 7:3.
Kladno — Vrsovice 6:4.
Coehie — Slavja Žizkow 3:0.

Pertraktacje w sprawie pożyczki amerykańskiej.

Od kilku tygodni toczą się pertraktacje między Ministerstwem Skarbu a Domem Bankierskim Dillon, Read and. Co w sprawie wypłacenia Polsce II-ej transzy zeszłorocznej pożyczki amerykańskiej. Jak wiadomo na poczet tej pożyczki, która miała wynieść zgodnie z umową kwotę 50 miljonów dolarów, Polska otrzymała

tylko około 22.000.000 dol.

Druga transza wynosiłaby 14 — 15 miljonów dol.

Pertraktacje, które toczyły się początkowo w Warszawie i Berlinie,

przeniesiono ostatnio do Zurychu.

Przyczyną prowadzenia rokowań w Zurychu jest to, że jeden z większych banków szwajcarskich miał wyrazić gotowość ulokowania znacznej ilości pożyczki na na rynku szwajcarskim. Dotychczas nie można przewidzieć ostatecznego wyniku pertraktacyj, chociaż jest poważna nadzieja uzyskania w krótkim czasie drugiej transzy pożyczki Dillona, o ile jakieś nieprzewidziane trudności nie staną na przeszkodzie. W danym wypadku należałoby się obawiać ujemnego wpływu niejasnej sytuacji politycznej w kraju.

Na giełdzie zbożowej — ceny utrzymane.

Warszawa, 19 kwietnia. W dzisiejszych tranzakcjach zbożowych podaż była dostateczna, jednak ceny, ze względu na niepewną sytuację walutową, były dość mocne. Spodziewano się jednak, iż niezależnie od tego może nastąpić zniżka cen po 10 — 15 dni, kiedy ukończą się siewy i dowóz będzie jeszcze większy. Notowano za 100 kg. fr. wag. st. załad. w nawiasach fr. Warszawa: żyto 27.50 zł., pszenica pełnej wagi 48 zł., owies dobry na siew 32—33 zł., jęczmień wyb. 27 i pół zł., otręby żytnie i pszenne 21 i pół zł., peluszka 27 zł. bez towaru, seradela 27 zł.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki Czytelnia i audycje radofoniczne

MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI

Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostepna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjatkiem świat i piątków.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz 6 do 9 wiecz.. w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 wieczór.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Cud wilków"
Pocz. przedstawień o godz. 5. 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Bestje z Rajskiej wyspy"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Pocałunek w ciemności"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „W szponach żywiołów"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Krzysztof Kolumb".
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „Gorączka złota"

„Luna" — „Marynarz na dnie morza"
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Boy Nr. 13".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Pan dyktator, to ja"
Pocz. przedstawień o godz. 4. 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Czarny Anioł".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Salambo" (śmiertelna miłość)
Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15, 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Kochanek własnej żony".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30. 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Pan dyktator, to ja"

Teatr Miejski — „Otello"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18. „Krakowiacy i Górale"
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY". Traugutta 6.
Codziennie występy artystyczne.

TEATR MIEJSKI.

Dziś ostatnie wieczorowe przedstawienie potężnej tragedji szekspirowskiej „Otello" z Junoszą Stępowskim, Gzylewska i Kochanowiczem. Ceny najniższe.

Jutro, wtorek, środa i czwartek ostatnie trzy przedstawienia sensacyjnej komedji amerykańskiej z życia śpiewaków operowych p. t. „Znakomity Don Juan", która mimo duże powodzenie, jakiem sie cieszy, będzie musiała z powodu wyjazdu Junoszy - Stępowskiego zejść po tych przedstawieniach z afisza. Bilety ulgowe ważne.

W piątek XXIII-cia premjera sezonu: rozgłośny „Błękitny Ptak" M. Maeterlinka, baśń-ferja w 12 obrazach w przekładzie Jana Kasprowicza, z muzyką Ludomira Marczewskiego.

Kasa zamawiań rozpoczyna z dniem dzisiejszym przyjmowanie zamówień na premjerę, która budzi wśród łodzian wyjątkowe zainteresowanie.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś i codziennie o godz. 8.20 wiecz. po cenach najniższych (od 50 gr. do 1.50 zł.) barwna, pogodna i miła, ludowa sztuka w 3-ch aktach z muzyka i tańcami „Krakowiacy i Górale", w której udział bierze cały zastęp statystów. Wesołą treść sztuki urozmaicają efektowne tańce góralskie i krakowskie.

Kasa sprzedaje bilety na cały tydzień naprzód codziennie od godz. 12 — 3 i od 5 do 10 w. Najbliższą premjerą w Teatrze Popularnym będzie historyczny dramat narodowy p. tyt. „Kiliński" M Bałuckiego, którego premjerę rydekcja naznacza na dzień 3 maja.

Spór mistrzów bata.
Kto ma przewieźć towar?

Fiszel Getner, furman z zawodu, zam. przy ulicy Drewnowskiej 8, otrzymał polecenie przewiezienia towaru z firmy, mieszczącej się przy ul. Piotrkowskiej 38 na stację kolejową. W oznaczonej godzinie zjawiło się przecież jeszcze paru furmanów, którzy wszczęli z sobą kłótnię o to kto ma towar przewieźć.

Najbardziej uprawnionym czuł się Getner. Wywiązała się między mistrzami bata sroga bójka, w trakcie której Fiszel Getner otrzymał

silne uderzenie w głowę

tępem narzędziem. Zawezwane Pogotowie odwiozło go do domu w stanie osłabionym

Ogłoszenia drobne.

Artystycznego haftu maszynowego białego, kolorowego filet ręczne i maszynowe, aplikacja Toledo wyuczam przez miesiąc. Wschodnia 64 m. 22, pr. oficyna. 178—2

Nauczam na dogodnych warunkach kroju szycia, modelowania, haftu maszynowego oraz file ręczne i maszynowe. Dla pracujących lekcje wieczorowe Napiórkowskiego 23. Solska.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — —	zł. 2.60
Dla robotników — — — —	„ 2.20
Na prowincji — — — —	„ 3.30
Zagranicą — — — —	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25 „	4 „
Nekrologi	25 „	4 „
Komunikaty	25 „	4 „
Zwyczajne	6 „	10 „

Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.